Tylko muzyka

I believe in music. I believe in love

Część pierwsza

Nicolas pił wino i patrzył w stronę parku. Kawiarniany stolik i miejski ogród

oddzielała wąska jezdnia. Zaintrygowała go dziewczyna siedząca na ławce. Nie poruszała się

od wielu minut. Odniósł wrażenie, że uśpiona patrzy w dal. Było w tym coś niepokojącego.

Jej splecione dłonie spoczywały na udach. Miała na sobie letnią, bladoniebieską sukienkę z

wąskimi ramiączkami i dużym dekoltem. Widział bladą skórę jej rąk i ramion. Dziwne,

pomyślał, już lato w pełni, a jej ciało nie zaznało promieni słońca. Zadał sobie pytanie: co

robiła przez ostatnie miesiące, skoro uniknęła opalenizny? Czyżby w ogóle nie chodziła po

ulicach?

W myślach powtarzał swoją partię na wiolonczeli w *Bolero* Ravela. Dzisiejsza próba z

orkiestrą była najważniejsza. Kwintet smyczkowy spisywał się bez zarzutu. Zresztą nikt z

26-osobowego składu nie zawodził zaufania dyrygenta. Lubił *Bolero,* proste wariacje jednego 18-taktowego tematu i narastającą dynamikę stylizowanego tańca hiszpańskiego, kiedy do

orkiestry stopniowo dołączają kolejne instrumenty.

Sączył wino, obserwował blondynkę, snuł swoje muzyczne przemyślenia i wtedy stało

się coś nieoczekiwanego. Jakiś podrostek, przechodzący parkową alejką, chwycił torebkę,

którą dziewczyna położyła obok siebie i szybko oddalał się, przyspieszając kroku. Nicolas,

nie namyślając się ani przez moment, rzucił się w pościg za złodziejem. Przebiegł ulicę tuż

przed maską przejeżdżającej taksówki i pędził przez park śladem uciekiniera. Gdy przebiegał

obok dziewczyny, spostrzegł, że mogła nie zauważyć kradzieży. Miała półprzymknięte oczy i

sprawiała wrażenie nieobecnej. Nicolas wiedział, że złodziejaszek nie ma z nim żadnych

szans. Nie grał w kosza ani w siatkówkę, jak większość kolegów z uczelni – tylko po to, by

mieć wpis w indeksie. Z zamiłowania trenował średnie dystanse w sekcji lekkoatletycznej.

- Oddaj torebkę, złodzieju! – zawołał donośnie.

Po kilkudziesięciu sekundach dogonił rabusia, który chcąc uniknąć schwytania rzucił torebkę

na trawę. Nicolas podniósł torebkę i zobaczył, że oprych nie zdążył jej otworzyć. Oba suwaki

były zasunięte. Zrezygnował z dalszego pościgu, uznając, że podstawowy cel został

osiągnięty. Po co mam narażać się na pchnięcie nożem – pomyślał. Chłopak mógł biec na

spotkanie ze swoją bandą i zaraz mogli być w przewadze. Gdy wracając nie zobaczył

blondynki na ławce – mocno się zdziwił. Gdzie się podziała? – zastanawiał się. Z torebką w

ręku przemierzył duży fragment parku. Bez rezultatu. Dziewczyna jakby zapadła się pod

ziemię. Osoby pytane o nią, po wysłuchaniu opisu jej wyglądu stwierdzały, że nikogo takiego

nie zauważyły. Nicolas usiadł na ławce w nadziei, że blondynka wkrótce wróci. Po

dwudziestu minutach, nie doczekawszy się jej powrotu, wrócił do kawiarni. Kelner, który

uprzątnął szklankę z winem opróżnioną zaledwie do połowy patrzył na niego zdziwiony.

Widać pogodził się ze stratą, bo gdy Nicolas zjawił się, zapłacił kartą i dał w gotówce

napiwek uśmiechnął się szeroko.

- Gdzie pan zniknął ? – zapytał z ciekawości.

- Goniłem złodzieja, który ukradł dziewczynie torebkę z ławki w parku.

- I dogonił go pan?

- Nie musiałem, rzucił torebkę na trawę, gdy właśnie miałem go schwytać.

- To ta torebka? – zapytał kelner, patrząc na jego ręce.

- Tak – odparł Nicolas. Teraz mam problem, bo dziewczyna zniknęła. Przepadła bez

śladu. Obszedłem park, siedziałem na tej samej ławce i nic. Młoda blondynka, z długimi

włosami, w niebieskiej sukience, może pan ją widział? – zwrócił się z pytaniem do kelnera.

- Niestety, rzadziej wychodzę na zewnątrz, gdy operuje palące słońce. Większość gości

przebywa wtedy w środku, wolą klimatyzację od upału.

- Może weszła do kawiarni, by się uspokoić? – zapytał Nicolas.

- Niech pan sprawdzi, ale moim zdaniem jej tam nie ma. Blondynkę zauważyłbym –

dodał z uśmiechem. Wracając do kawiarni szczerzył swoje białe zęby, które kontrastowały z

ciemną karnacją ciała.

Grzeczny gość, wygląda na owoc francusko-algierskiej miłości – skonstatował Nicolas.

Dziewczyna skomplikowała mi popołudnie – stwierdził z irytacją, bo do wtorkowej próby

orkiestry pozostało pół godziny, a akurat tyle potrzebował, by dotrzeć do domu. A kiedy

zdążę się przebrać? – wziąć instrument i dojechać do sali? – pomyślał. Spóźnienie murowane.

Już lepiej nie stawić się na próbie – zdecydował i wykonał telefon do kolegi, by go

usprawiedliwił. Absencja przytrafiła mu się po raz pierwszy.

Nicolas uznał, że nie będzie grzebać w cudzej damskiej torebce na oczach

przechodniów. A zgłoszenie sprawy na policji byłoby kłopotliwe – to zeznania, protokoły i

strata czasu. Włożył ją do plastikowej reklamówki, poszedł na przystanek

autobusu i pojechał

do domu, by w spokoju przeprowadzić swoje prywatne śledztwo. Wszedł do mieszkania i

dowiedział się, że André – jego współlokator i kolega z konserwatorium wróci późno. „Może

przed północą” – wynikało z tekstu kartki pozostawionej na stoliku. A to mogło oznaczać, że

wróci nawet nad ranem. Nicolas bez pośpiechu zrobił sobie zieloną herbatę, usiadł w fotelu,

podniósł torebkę ze stolika i postawił przed sobą. Była dość ciężka. Rozsunął oba suwaki.

Część druga

W środku nie znalazł tego, czego się spodziewał, a więc: damskich kosmetyków,

perfum, dokumentów, przyborów, pieniędzy, chusteczek, kluczy, komórki. Torebka nie

zawierała niczego, co zwykle noszą kobiety. W każdej z przegródek znajdowały się po dwie

przezroczyste, plastikowe paczki wypełnione drobnymi, niebieskimi kryształami. Nicolas

stracił dech w piersiach. Oglądał seriale o gangach narkotykowych i ten obraz widział setki

razy. Jeśli twórcy filmu *Breaking Bad* przestrzegali realiów – leżały przed nim cztery

250-gramowe paczki metaamfetaminy. I to jakiej! – krystalicznie czystej.

Strach zajrzał mu w oczy. Cały kilogram. Wpadł w panikę. Chciał natychmiast oddać

ten trefny towar, ale nie wiedział komu. Dokładnie przeszukał torebkę w nadziei, że znajdzie

jakąś przydatną wskazówkę, która da mu szansę zwrotu jej zawartości właścicielom. Wiedział

o istnieniu wszechobecnej mafii narkotykowej, ale z koksu nie korzystał. W torebce, poza

czterema paczkami, nie było niczego. Ich właściciel najwyraźniej nie był zainteresowany

ujawnianiem swoich danych. Torebka, wykonana z gładkiej, ciemno-granatowej skóry, nie

wyróżniała się niczym, brakowało nawet znaku firmowego.

Nicolas siedział przerażony. Po raz pierwszy znalazł się w niebezpiecznej sytuacji, z

której nie widział wyjścia. Jak mam zwrócić torebkę, skoro nie wiem komu? – zadawał sobie

w kółko retoryczne pytanie. Był bezradny. Żadne zachowanie mające logiczne uzasadnienie,

nie przychodziło mu do głowy. Myśl o telefonie do Monique porzucił niemal natychmiast.

Nie może w aferę, którą sam wywołał, wplątywać swojej dziewczyny. Mają się spotkać i do

tego czasu musi być po sprawie. Po godzinnym namyśle postanowił wrócić do parku i

kawiarni, by raz jeszcze rozejrzeć się na miejscu. Czekanie w domu na dalszy bieg zdarzeń,

może nawet wizytę rzezimieszków, uznał za idiotyzm. Coś musiał zrobić sam, zamiast

bezwolnie zdawać się na wyrok losu. Wspiął się po drabinie i odkręcił śrubę mocującą

szeroką rozetkę pod sufitem, maskującą ceramiczną kostkę elektryczną i kable zasilające duży

ośmioramienny żyrandol. Cztery paczki umieścił w mosiężnej rozetce, po czym przesunął ją

po rurce w górę, dociskając do sufitu. Ponownie przykręcił śrubę. Rozetka spełniła swoje

zadanie. Wyszedł z domu o dwudziestej i wziął taksówkę. Jazda trwała ponad pół godziny,

ulice były zakorkowane. Wszedł do kawiarni z zamiarem odnalezienia kelnera, z którym

rozmawiał. Niestety, od razu zorientował się, że pracowała inna zmiana. Uznał, że rozmowa z

kimkolwiek innym z personelu nie ma sensu. Usiadł przy stoliku, by zamówić kawę. Gdy

obsługująca dziewczyna podeszła do niego – zapytał:

- Przepraszam, dzisiaj po południu byłem w kawiarni i rozmawiałem z kelnerem, który

podał mi wino na tarasie. Miał ciemną karnację, był wysoki i szczupły, około trzydziestki.

Wie pani o kogo chodzi?

- Pewnie pyta pan o Marcela, dzisiaj pracował do osiemnastej. Wziął wolne do soboty.

- Co za pech – powiedział Nicolas. Jestem muzykiem, obiecałem mu bilety na piątkowy

koncert. Premierowy w Nantes. Niestety, zgubiłem kartkę z jego telefonem i nie mam jak mu

ich przekazać. Czy mógłbym otrzymać do niego kontakt?

- Zwykle nie udzielamy takich informacji, ale…. zapytam szefa – odpowiedziała.

Wróciła po chwili i oznajmiła Nicolasowi, że szef go prosi, dodając:

- Proszę iść za mną.

Nicolas znalazł się w niewielkim pokoju bez okien. Za biurkiem siedział mężczyzna po

pięćdziesiątce, o zmęczonej twarzy i włosach przyprószonych siwizną.

- Proszę przekazać mi bilety, dam je Marcelowi – powiedział na wstępie.

- Nie mam ich jeszcze, dlatego bardzo proszę o jego telefon. Gdy będę je miał, umówię

się i sam mu przekażę – odparł Nicolas.

- Obowiązują nas zasady, nie mogę dać panu jego numeru, nie znam pana. Zróbmy

inaczej, proszę podać swój numer, Marcel zadzwoni do pana. Pana godność? To muszę mu

przekazać.

Nicolas w jednej chwili stracił grunt pod nogami. Opowiedział zmyśloną historię o

biletach, więc podawanie swojego numeru i przedstawianie się było absurdem. Gorączkowo

szukał wyjścia z fatalnej sytuacji. Przedłużającą się ciszę przerwał dzwonek jego telefonu.

Dzwoniła Monique, nieświadomie przychodząc mu na ratunek.

- Bardzo przepraszam, wyjdę na chwilę, muszę odebrać – powiedział do szefa kawiarni

i wyszedł na korytarz. Nie odebrał połączenia i pobiegł ku wyjściu. Sądził, że udało mu się

niepostrzeżenie opuścić kawiarnię. Złapał taksówkę.

Część trzecia

Roger, właściciel kawiarni Czarny Kot, natychmiast po zniknięciu nieznajomego

zadzwonił do Marcela.

- Marcel, słuchaj, facet był tutaj. Wymyślił historię z biletami dla ciebie, bo chciał

dostać twój numer. Odmówiłem. Dał nogę, gdy poprosiłem o jego numer i nazwisko. Mam

zapis z kamer, jak zwiewa z kawiarni. Wsiadł w taksówkę, numer zapisaliśmy. Zaraz

sprawdzę, dokąd jedzie. Gość wyglądał na mocno przestraszonego. Powiedz mi jeszcze raz,

to ważne, o co pytał ciebie ten diler, Max?

- Opisałem mu wygląd nieznajomego, przytoczyłem treść rozmowy o torbie i blondynie. Gość

chwalił się, że zapobiegł kradzieży. Nie mógł zrozumieć, dlaczego okradziona zniknęła,

szukał jej, chciał zwrócić własność. Nie miał pojęcia w co się wplątał, to jasne. Ale teraz już

wie. Nieznajomy płacił kartą – podałem Maxowi dane transakcji. Pewnie już ma jego

personalia i adres. Miejmy nadzieję, że gdy odzyskają towar, dadzą mu spokój. Chyba

zrozumieli, że nie jest z brygady antynarkotykowej, policji ani z konkurencji.

- Dobra, na razie masz wolne do soboty. Wrócisz, jak sprawa się rozwiąże. Dam ci znać.

Nie chcę narażać interesu przez tę głupią historię. Powiedziałeś Maxowi prawdę, miejmy

nadzieję, że nie będzie tu węszył. Przekażę Luc'owi, by przez jakiś czas przestali tu oferować

metę. Żadnych działek! Nie chcę kłopotów. Trzymaj się!

Po rozmowie z kolegą z korporacji Roger, szef kawiarni, znał już adres domu, do którego

pojechała taksówka, która o 20.53 ruszyła spod kawiarni. Podzielił się tą wiedzą z Luciem.

Część czwarta

Nicolas zmienił zamiar i zamiast do domu pojechał do Monique. Wiedziała, że próba

orkiestry skończy się o ósmej i na pewno czekała na niego. Umawiali się, że postara się

wpaść, więc chciał dotrzymać słowa, nie wzbudzając żadnych podejrzeń. Musiał uspokoić się

i postarać zebrać myśli. Rozmowa w kawiarni była dziwna, był o włos od ujawnienia numeru

własnego telefonu i nazwiska.

Monique na powitanie objęła go czule i pocałowała – co z trudem jej odwzajemnił.

Gdy usiedli do kolacji nie słuchał uważnie jej słów. Zapytany nagle –„co o tym myśli?” – nie

wiedział o co chodzi. Rozmowa nie kleiła się, więc zapytała go wprost, czy ma jakiś kłopot.

Wyłgał się problemami na próbie, co nie zabrzmiało wiarygodnie. O dziesiątej, tłumacząc się

zmęczeniem, pożegnał się z Monique i pojechał do domu.

Wchodząc do klatki, Nicolas spojrzał na zegarek. Do jedenastej brakowało

dwudziestu minut. Ogarnął go niepokój. W windzie zamiast czwórki nacisnął piątkę, by nie

natknąć się na nieproszonych gości. Wysiadł i bezszelestnie zszedł kilka stopni w dół, by

sprawdzić, czy nie dzieje się coś niepokojącego. Nie zauważył niczego podejrzanego. Wsunął

klucz do zamka, ale okazało się, że drzwi do jego mieszkania nie są zamknięte. Uchylił je

powoli. W domu panował niesamowity bałagan. Fotele były poprzewracane, z szaf

wyrzucono wszystko. Na podłodze leżały szuflady odwrócone do góry dnem, a w kuchni

walały się garnki i naczynia.

Lampa w salonie wisiała nienaruszona. Rozetka nadal skrywała swój sekret. Poszedł do

łazienki, żeby umyć twarz i dojść do siebie. Na ceramicznej podłodze leżał André. Krew

płynęła z rany na jego głowie. Miał zamknięte oczy, wydawał się nieprzytomny.

Nicolas

chwycił go za rękę i wyczuł słaby puls. Przykleił na ranę szeroki plaster, by zatamować

krwotok. Zadzwonił po pogotowie, zgłaszając nieszczęśliwy wypadek. Natychmiast

przystąpił do porządkowania mieszkania, by ukryć ślady włamania i napadu. Rzeczy

nieskładnie powrzucał do szaf, aby nie walały się na podłodze. Gdy lekarz i ratownicy

medyczni weszli do apartamentu panował w nim względny porządek. Niewielki rozgardiasz

można było kojarzyć z faktem obecności w męskim gospodarstwie.

Nicolas oświadczył, że André, swojego współlokatora, znalazł w łazience.

Prawdopodobnie zemdlał i uderzył się. Nie ruszał go, by nie uczynić większej krzywdy. Nie

wiedział, jak długo kolega leżał w łazience. Po pogotowie zadzwonił natychmiast po

przyjściu do domu.

Ekipa medyczna po stwierdzeniu, że pacjent żyje, ale jest nieprzytomny, ułożyła

André na noszach. Ratownik zabrał jego paszport. Zanotował personalia Nicolasa oraz numer

telefonu. Na pytanie o rodzinę poszkodowanego, Nicolas nie potrafił udzielić odpowiedzi.

Wiedział jedynie, że jego rodzice mieszkają w Lille. Obiecał odszukać kontakt i zawiadomić

ich o nieszczęśliwym wypadku. Karetka z André odjechała na sygnale i Nicolas

został sam.

Dzisiaj raczej nie wrócą – ocenił prawdopodobieństwo kolejnego najścia przez gang.

Nadal dręczyła go myśl, jak zwrócić metę mafiosom. Wciąż nie wiedział, kim są ani gdzie ich

szukać. Musiał czekać na ruch z ich strony. O drugiej w nocy zabrzęczała komórka. Z

nieznanego numeru otrzymał sms'a z ultimatum. Polecono mu wyjść z domu z towarem o

trzeciej w nocy i iść w stronę najbliższej stacji metra. „To twoja ostatnia szansa" napisano na

końcu wiadomości.

Nicolas wszedł na drabinę i wydostał z rozetki metaamfetaminę. Paczki włożył z

powrotem do torby. I czekał. Czas płynął wolno. Napięcie potęgował fakt, że nie mógł

przewidzieć, co się wydarzy. Punktualnie o trzeciej wyszedł z bramy swojego domu i

skierował do stacji metra. Mijał drugą przecznicę, gdy pojawił się przy nim motocykl. Gość w

czarnej, skórzanej kurtce i kasku o stalowym kolorze nagle zajechał mu drogę.

- Nicolas – oddaj towar! – powiedział.

Bez słowa przekazał mu torebkę. Motocyklista zajrzał do środka, po czym wrzucił ją

do swojego plecaka i starannie zasunął suwak. Zniknął natychmiast za rogiem, a całe

zdarzenie trwało kilka sekund. Nicolas przez chwilę stał oszołomiony, po czym

ruszył w

drogę powrotną.

Część piąta

Wydarzenia feralnego dnia doszczętnie zburzyły w nim wewnętrzny spokój. Po

powrocie do apartamentu włączył płytę z nagraniem *Bolera* Maurice’a Ravela. Kapitalne

wykonanie London Symphony Orchestra pod batutą Valery Gergieva było wzorem dla nich

wszystkich. Świat muzyczny obiegła właśnie wiadomość, że wygasły prawa do utworu. Teraz

można grać dzieło kompozytora bez płacenia tantiem. Była środa, więc do premierowego

koncertu pozostały dwa dni. Nicolas mógł być dumny, że będąc jeszcze studentem

konserwatorium dostąpi zaszczytu występu w renomowanej orkiestrze. Monique cieszyła się

razem z nim. Po koncercie zaplanował zabrać ją na kolację i powiedzieć coś ważnego, co

planował od dawna. Odzyskał względny spokój i nadzieję, że Monique nie dowie się o

historii z feralną torebką. Jedynym zagrożeniem był André.

Nicolas zadzwonił do szpitala, by dowiedzieć się o stan jego zdrowia.

- Przeżyje – powiedziała dyżurna pielęgniarka. Odzyskał przytomność. Teraz dostał

środki uśmierzające ból i zasnął. Niech pan przyjdzie o dziesiątej, po obchodzie profesorskim.

Wtedy będziemy znać wyniki badań. Sądzę, że za trzy dni opuści szpital.

Nicolas odłożył słuchawkę. Wiadomość sprawiła, że poczuł niewielką ulgę. Postanowił, że

rodziców kolegi powiadomi po wizycie w szpitalu i rozmowie z André. Była noc. Przebieg

nagłej wizyty bandziorów w mieszkaniu i wiedza André o jej przyczynach pozostawały dla

niego zagadką.

Nicolas uświadomił sobie, że musi kupić białą, frakową koszulę z usztywnionym,

stojącym kołnierzem i załamanymi rogami oraz kamizelkę. „Pierwszą gażę powinniście

zainwestować w porządny strój na scenę” – powiedział dyrygent. Miał rację. Na koncertach

muzyki klasycznej dress code obowiązuje.

Copyright©wojciech.wilczynski